

Sandacz - na szarpaka

Autor: Jacek Józwiak

O tym, jak prowadzić przynętę sandaczową... Jaki potrzebny jest do takiego prowadzenia sprzęt? Jak wygląda technika spinningowania? Rady Kanadyjczyka mieszkającego w Polsce. I trochę moich doświadczeń po skorzystaniu z tych rad.

Już nie wiem, który rok łowię sandacze na "szarpaka". Technika ta nie ma oczywiście nic wspólnego z kłusowniczymi ołowiankami uzbrojonymi w monstrualne kotwice. Jest bardzo często i chętnie stosowana na Zachodzie, a szczególnie za oceanem. Wymaga cierpliwości i opanowania - ale kto raz przekona się do niej, ten będzie ją stosował i na rzekach, i na jeziorach.

Pryśnie mit sandacza jako ryby trudnej dla spinningistów, do lamusa odłożone zostaną archaiczne podręczniki. Sandacz, jak każdy drapieżnik, ma instynkt, który nakazuje mu chwytać prawie wszystko, co się rusza. trzeba tylko pamiętać, że za białego dnia jest to ryba żerująca najchętniej przy dnie.

Spotkałem go kilka razy nad Kanałem Żerańskim, bodaj osiem lat temu. Schodził znad wody późnym wieczorem, zawsze z kompletem sandaczy. Nie wyglądał szczególnie bojowo - ot, dzinsowy komplecik, mała torebka na ramieniu i krótkie, "delegacyjne" wędzisko firmy "Fladen" z kołowrotkiem "Mitchella". Któregoś wieczora nie wytrzymałem nerwowo, odszedłem od wędek i niemal siłą zmusiłem gościa do rozmowy. Okazało się, że jest obywatelem kanadyjskim polskiego pochodzenia. W Polsce przebywał na rządowym kontrakcie - był jednym z wielu zachodnich doradców w Ministerstwie Finansów.

Wędkarstwo uprawia od lat. W naszych realiach gospodarczych docenia je jeszcze bardziej - wyprawy ze spinningiem pozwalały mu oderwać się od polskiego pojmowania prawideł ekonomii. Dzięki temu pozostał przy zdrowych zmysłach. Bardzo chętnie podzielił się ze mną wędkarskimi tajemnicami. Dwa czy trzy razy wybraliśmy się razem nad Narew, gdzie miałem okazję podpatrzeć stosowaną przez niego technikę. Przysty moje wyobrażenia o spinningowym polowaniu na sandacze. Odłożyłem moje srebrzanki pracowicie wykonane z trzonków od łyżek, zrezygnowałem z "wydr" i "morsów". Od lat łowię sandacze po kanadyjsku - na "uszlachetnionego szarpaka". Komplet

Skompletowanie zestawu do spinningowego polowania na sandacze nie jest specjalnie trudne i nie wymaga ogromnych nakładów finansowych. Jest jednak konieczne, by w sposób świadomy i skuteczny łowić te piękne ryby. Niestety, lwia część polskich spinningistów zbyt wiele pozostawia przypadkowi i tak naprawdę do końca nie wie, co może przyczepić się do błystki.

Wędzisko sandaczowe nie musi być zbyt długie - ja używam fladenowskiego "Clippera" lub teleskopówki "Shakespeare'a" o długości 210 cm. Choć przecież długi kij w niczym nie przeszkadza. Poza ceną.

Kij powinien być lekki, gdyż podczas wyprawy wykonuje się kilkaset rzutów, często jak najdalszych, a więc wymagających wysiłku mięśni. Wymagana jest raczej szybka akcja, umożliwiająca natychmiastowe zacięcie i pozwalająca na wbicie grotu kotwicy czy haka w kostne części sandaczowej paszczy. Jednak nie powinno być mowy o używaniu twardych wędzisk szczupakowych - przy połowie sandaczy konieczna jest bardzo delikatna i wrażliwa szczytówka będąca swoistym wskaźnikiem brań. Dobre mogą się okazać cięższe wklejanki lub delikatniejsze klasyczne spinningi - masa wyrzutu do 20 g, nie więcej.

Sandacz nie zawsze uderza zdecydowanie, całą gębą. Niejednokrotnie "skubie" sztuczną przynętę, chwyta ją delikatnie. O pobiciu informuje wówczas drgnięcie szczytówki i właśnie wówczas jest ten ułamek sekundy na prawidłowe zacięcie.

Kołowrotek powinien być dość lekki, najlepiej o przełożeniu 1:5,2 o długiej szpuli. Ostrożnie jednak przy zakupie - wielu producentów zakłada długą szpulę na niepoprawione kołowrotki starszych typów i występują niedowinięcia żyłki przy rantach szpilek, co całkowicie dyskwalifikuje sprzęt.

Szczególną rolę odgrywa sprawny hamulec - do połowy sandaczy używamy żyłek o przekroju 0,20 do 0,23, więc hol dorodnej sztuki przy niesprawnym hamulcu musi skończyć się zerwaniem przynęty.

Kilka tygodni zajęło mi kompletowanie zestawu przynęt, jaki podpatrzyłem u Paula, mojego kanadyjskiego przewodnika po sandaczowych tajemnicach. W pudełeczku mam kilka niewielkich woblerów - używam przede wszystkim pstrągowych przynęt, bardzo naturalistycznych, stanowiących

wierną podobiznę takich rybek jak głowacz "Salmo" (bardzo przypomina małego jazgarza - ulubiony przysmak sandacza) oraz poprawione strzeble i "Hornety". Mam też kilka drobnych woblerów tonących o kształcie uklei i jelca. Najdłuższy ze stosowanych przeze mnie ma 8 cm. Żaden z nich nie ma zbyt agresywnej akcji jak typowe woblerki szczupakowe - raczej trzęsie się niż wije, drży, a nie kolebie...

Obok woblerów w moim pudełku mam kilkanaście błystek obrotowych - są to średnie "Effzetty", "Super-vibraxy" i tęczowe "Lukrissy" oraz inne modele o skrzydełku typu long i raczej ciężkim korpusie. Obrotówki służą mi do sporządzania tandemików z twisterami. Radko łowię na same obrotówki czy na same twistery. Te ostatnie uzbrajam węgorzowym hakiem z oczkiem, dopinam doń agrafkę, umożliwiającą doczepienie twistera do kotwiczki, czyli na sporządzenie tandemiku. Z doświadczenia wiem, że sandacz najchętniej uderza w twistery żółte i białe, a także w czerwone, brokatowe "gumki" o minogowatym kształcie.

Niekiedy najbardziej skuteczne okazują się jigi. Jest to przynęta, do której polscy wędkarze wciąż nie nabrali przekonania, rzadko więc można kupić je w sklepach. Przypominają klasyczne sandaczowe koguty z jezior zaporowych. Samodzielne wykonanie nie jest specjalnie trudne.

Wystarczy zaopatrzyć się w główki do uzbrajania twisterów, spiłować je po bokach, pomalować fluorescencyjną farbą na pożądany kolor (biały, żółty, zielony) i związać jiga. Można go wykonać z miękkiego włosia, z rozczesanego włókna wiskozowego, z piór czy wreszcie z różnego rodzaju szalowych sznurków. Do wiązania używa się cienkiego drutu miedzianego z cewek, szpagatów omotkowych, lametek i mulin do wiązania sztucznych much. Bardzo atrakcyjnie wyglądają jigi o nimfopodobnych korpusikach, nasączonych dla wzmocnienia bezbarwnym lakierem. W rzekach i płytkich zbiornikach nie są konieczne spowalniające opadanie kołnierzyki charakterystyczne dla kogutów.

I to już właściwie cały komplet sandaczowy. Dochodzi jeszcze podbierak, rozwieracz zakończony kulkami, szcypce do wyjmowania haków i tłuczek do natychmiastowego uśmiercania sandaczy. Ten ostatni jest koniecznością - trudno wyobrazić sobie męczarnie ryby przenoszonej na agrafce od stanowiska do stanowiska, co bardzo często można zaobserwować nad naszymi wodami. Technika

Po dotarciu nad wodę i wypatrzeniu potencjalnych stanowisk sandaczy zaczynam łowienie od woblerów. Dla Paula i od wielu lat dla mnie wobler stanowi przynętę rekonesansową. Przy jego pomocy szukam stada sandaczy. Niewielu wędkarzy pamięta o tym, że drapieźniki te poruszają się w jednowiekowych, niewielkich stadach. Najczęściej marnują szansę i po złowieniu jednej sztuki przechodzą dalej. Tymczasem w miejscu, w którym złowiło się jednego sandacza, warto zatrzymać się na dłużej. Cierpliwe obławianie takiego stanowiska bardzo często kończy się kolejną rybą. Stosowanie kanadyjskiego "szarpaka" zaowocować może kompletem w jednym miejscu.

Właśnie przy połowie sandaczy najistotniejsze jest prowadzenie przynęty. "Szarpanie" można rozpocząć już przy woblerze, szczególnie tonącym. Po zarzuceniu rozpoczyna się specyficzne ściąganie przynęty. Prowadzimy ją skokami za pomocą wędziska - po prostu przenosimy szczytówkę od położenia "ku wodzie" do położenia "wzdłuż brzegu" lub do położenia "na sztorc". Takie odwrócenie wędziska o 90 stopni powoduje, iż przynęta przesuwa się ok. 2-3 m. Podczas tej operacji bacznie przyglądamy się szczytówce i zacinamy przy każdym jej drgnięciu. Po kilkunastu wyprawach będziemy w stanie odróżnić każdy rodzaj brania. Sandacz uderza bowiem w przynętę w różny sposób. Bywa, że bije podobnie jak szczupak - gwałtownie, niemal wrywając wędzisko z dłoni. Częściej jednak zaznacza branie przygięciem lub wyprostowaniem szczytówki. Podczas stosowania tandemików z twisterem mogą być to bardzo delikatne drgnięcia - kiedy drapieźnik chwyta za koniuszek ogonka. To samo dzieje się, gdy przynęta jest długowłosa jig, filecik lub martwa rybka.

Przy stosowaniu kanadyjskiego "szarpaka" pobicie następuje najczęściej w dwóch momentach - przy starciu przynęty i przy jej zatrzymaniu. O ile to pierwsze dość wyraźnie daje się odczuć "na kiju", o tyle to drugie rozpoznajemy "na oko". Mogą to być wspomniane drgnięcia i poruszenia szczytówki, ale równie dobrze może być to raptowne wyprostowanie się lub poluzowanie żyłki. Jeśli jest się jeszcze niezbyt doświadczonym "szarpak-menem", powinno się na takie symptomy brania reagować natychmiastowym zacięciem. Uważam, że najskuteczniej zacinać płynnym ruchem ku górze. Można w ten sposób reagować przy każdym położeniu wędziska, nawet przy tym "wzdłuż brzegu". Łowienie "na sztorc" wymaga lepszego refleksu i zacięć z nadgarstka, aby nie uszkodzić kija podczas przekładania go za plecy.

Później, kiedy nabierze się doświadczenia, nie zawsze na drgnięcie szczytówki reagować się będzie zacięciem. Kiedy sandacz chwyci "za ogonek", powinno się bardzo nieznacznie przyspieszyć ruch przynętą. Sprowokuje to drapieżnika do gwałtowniejszego ataku. Moje łowienie wygląda w sposób następujący - po wstrzeleniu się woblerem w stado sandaczy wymieniam przynętę, najczęściej na jiga. Jeśli ryby nie są nim zainteresowane, próbuję na tandemik.

Staram się zawsze mieć ze sobą kilka drobnych martwych rybek lub rybich ogonków. Z powodzeniem można stosować szprotki, śledziowe ogonki, a nawet fileciki wykrawane ze skóry dorsza czy ostroboka. Rybkę czy ogonek można uzbroić w jigową główkę, doczepić do krótkowłosego jiga czy za pomocą węgorzowego haka i agrałki sporządzić atrakcyjny dla ryb tandemik z obrotówką. To wcale nie jest taki głupi pomysł - sandacz to wężowiec i naturalista. Ileż więc razy od nieletnich pacholąt wyłudzałem uklejkę - a to za twistera, a to za 2 złote... Cóż, nie wolno spinningować martwą rybką, więc w taki sposób łowiłem, kiedy jeszcze w regulaminie nie było tego zapisu. Czy rybi ogonek na jigowej główce jest zabroniony - dalibóg nie wiem.

I do roboty - zarzucenie, stuknięcie przynęty o dno, odczekanie, powolne szarpnięcie i przeniesienie szczytówki o 90 stopni, opadanie przynęty, stuknięcie o dno. I tak w kółko, do ostatniego sandacza w łowisku albo do trzech sztuk w wędkarskim koszyku.